Rozmaitości

DNIA 27. WRZEŚNIA. Ner 39. 1834 ROKU.

O TERAŹNIEJSZÉM
WYCHOWANIU PŁCI PIĘKNÉJ
I O JEGO NIEDOSTATECZNOSCI.

(Z dzieła francuzkiego pana Aimé Martin: *O wychowaniu matek.*

Wiele jest takich rodziców, którzy sądzą, że już wychowali córki swoje, gdy zapłacili ich nauczycielom. (Pi Bernier o wychowaniu kobiét.)

Od czasów Fenelona i Rousseau ludzie cokolwiek postąpili naprzód, a powszechny ten postęp rozciągnął się także na wychowanie kobiét. Pytanie to nie podpada już wątpliwości, czy dobrze jest uczyć kobiéty i jak dalece naukę tę posuwać można. Zgodzono się także na to, że władze umysłowe kobiét powinny być rozwijane; niech więc kobiéty pielęgnują swoje umnicze talenta, niech mają nauczycieli do języków, i niech nauka ich będzie, że tak rzekę, powierzchowną i encyklopedyjną. Lecz przy takiéj nauce nie są w stanie być czynnémi, w sposobie najgodniéjszym tego wyrazu, i nie są w stanie same myśléć. Sąto tylko frazesa szkolne, które im w pamięć wbijamy mechanicznie; ale gdy przyjdą namiętności, które odporu wymagają, i to takiego odporu, jaki tylko ćwiczenie się w cnotach i zasady religii dać są w stanie, wtedy w wychowanéj w ten sposób kobiécie zastaną te namiętności tylko ręce, wprawione do fortepianu, zastaną wyćwiczoną pamięć: ale duszę śpiącą. Oto jest, z nie wielą szczęśliwémi wyjątkami, obraz kobiét naszego czasu, mających w sobie trochę pobożności, trochę talentów mechanicznych, przytém żądzę bawienia się, połączoną z niewiadomością stosunków życia i z potrzebą kochania, tudzież bycia kochaną.

Lecz nie sądźmy, ażeby wychowanie takie nie miało także swojéj świetnéj strony. Wprowadza ono do towarzystwa ludzkiego smak, obyczaje wykształcone, talenta, wyższą przyjemność i większą oryginalność. W salonach rywalizuje teraz księżna z mieszczanką o pierwszeństwo w talentach. Ta pisze poezyje, owa maluje obrazy, a wszystko to na jakiś cel szlachetny. Wszystkie kobiéty piszą ładnie i poprawnie (we Francyi) i styl pani de Sevigné, lub pi. Lafayette jest już teraz powszechny. Tym sposobem wychowanie porówna z czasem wszystkie stany.

Wejdźmy do którego z naszych modnych salonów i przypatrzmy się temu tłumowi mężczyzn różnego wieku, jak ci ludzie kręcą się pomiędzy sobą i wszyscy jednakowo są ubrani. Ten, jestto bankier, ów, margrabia, ten, wirtuoz, ów, znakomity urzędnik. A jednak, lubo wszyscy w jednakich prawie są frakach, o! jakże wiele różnią się sposobem mówienia i układem, i widać, który którego podrzędny. Nie tak rzecz się ma z kobiétami; powab, z jakim pojawiają się w towarzystwach i delikatne zawsze znajdowanie się ich czyni je na oko zupełnie równémi w urodzeniu i w stopniu znaczenia. Wszystkie mają jednakie ukształcenie, jeden urok i tenże sam smak w sztukach pięknych. Trudno rozróżnić córkę notaryjusza od córki dworzanina, córkę kapitalisty od córki jenerała. Patrzmy na tę powabną grupę, zgromadzoną około fortepianu. Kilka dam odśpiewuje muzykę salonową Rosyniego z taką pewnością i z takiém zaokrągleniem, jak gdyby były śpiewaczkami opery włoskiéj. I któżto są te damy? Pierwsza, jestto żona lekarza, druga, małżonka para Francyi, trzecia, margrabina, ta obok niéj,

)(

artystka z profesyi, a tamta, córka adwokata. Niczém nie różnią się od siebie, tylko talentem.

Rzućmy teraz wzrokiem na owę damę, któréj pojedyncza, a jednak tyle elegancka toaleta powszechną uwagę zwróciły na chwilę: jestto jedna z naszych najpiękniéjszych księżnych. Patrzmy, jak przyjemnie uśmiécha się do owéj młodéj panienki, która koło niéj siadła! Dwie zaiste uwagi godne niewiasty; księżna sama uczy swojego syna po łacinie i pisze romanse; owa zaś panienka pisze poezyje; jestto poetka, piękność, słowem Koryna swojego wieku; jéj szlachectwem jest sława! Jest ona z tego świetnego towarzystwa, gdzie wszystko w jednę massę się zléwa; gdzie urodzenie, majątek, tytuł, położenie i stan, mieszają się razem; gdzie wszelka nagana, wszelka plama znika. Wychowanie wszystko porównywa, i panują tylko piękność i talent.

W istocie saméj, gdyby życie kobiét ograniczało się tylko na samych dziełach sztuki i balach; gdyby im o nic więcéj nie chodziło, jak tylko, ażeby błyszczały i podobały się; wtedy, przezto wychowanie salonowe, rozwiązałoby się już wielkie problema ich przeznaczenia. Lecz chwile zabawy są krótkie, a po nich następują długie lata rozwagi. Życie wewnętrzne, życie moralne żąda daniny swojéj; przyjdą obowiązki małżonki i matki; trzeba je będzie wypełnić: ale o tém wszystkiém zapomniano. Wreszcie kobiéta, zawikławszy się w namiętności romansowe, czuje czczość w łonie familii; jéj umysł jest bez granic wzburzony, i ogarnia ją nuda, ta okropna niszczycielka cnoty niewieściéj. Nieszczęśliwe skutki tego położenia są nam wszystkim wiadome, westchnienia jego brzmią nam w uszach — narzekania matek, skargi małżonków i ów stan przykry, bolesny, przyprowadzający do rozpaczy, na tém zwyczajnie się kończy, że zapadamy w zupełną obojętność.

Ażeby miéć dokładne wyobrażenie o lekkomyślności wychowania naszego; czegoż więcéj potrzeba, jak tylko zapytać się o jego zamiar. Zamiarem jego jestże religija? Bynajmniéj; religija bowiem, prawda, że źle zrozumiana, potępia to wszystko, co wychowanie nasze zachwala. Jestże tym zamiarem szczęście domowe? I to nie; gdyż owe z taką mozołą nabywane talenta, robiące myślenie niepotrzebném, niszczeją pośród zatrudnień gospodarskich. Tym więc sposobem, jakikolwiek zamiar oznaczymy wychowaniu kobiét, zniknie on, gdy się bliżéj nad nim zastanowimy. Nic nie czynimy dla osobistego szczęścia, nic dla dobra powszechnego. Wszystkie nasze usiłowania w wychowaniu kobiét dążą tylko do zadosyć uczynienia roszczeniom wielkiego świata. Więcéj staramy się, by się mu przypodobać, jak, ażeby opiérać się jego dziwactwom. Chcemy błyszczéć i panować; próżność jestto cel jedyny, który czuła matka nieustannie córkom swoim wystawia, a świat patrzy obojętnie, jeźli te córki, uniesione wirem świata, rozbiją się u brzegu swych życzeń. Bądźcie grzeczne, a wszystkich oczy zwrócą się na was; bądźcie łagodne i skromne, a uważać was będą, mówi matka do swoich córek, co znaczy innémi wyrazami: okazujcie wszędzie pozór miasto rzeczywistości. Duszę tak łatwo ubrać, jak ciało; w teto błyskotki ubiérają nas od kolébki; nie wykorzeniamy wad, ale je ukrywamy tylko; nie zmieniamy charakteru, lecz taimy go. Tak próżność ogarnia wszystko swoimi sieciami i nad wszystkiém góruje. Wychowanie zasadza się na pozorze, ale nie na istocie rzeczy.

Niechby muzyka, rysunki i taniec, bawiąc, zapełniały wolne godziny młodéj dziewicy, bez tego nié ma nic lepszego do czynienia. Ale pocóż z przyjemnéj rozrywki robić przykre, uciążliwe zatrudnienie? Po cóż wynosić to do rzędu pracy, co tylko zabawą być powinno? Ale takieto już przeznaczenie kobiét, my mówimy o talentach, które rozrywają i bawią, a kobiéty chcą zaraz pochwał w nagrodę poniesionych trudów; zapala je chwała artystek. Coto za próżność!

A teraz przystąpmy do czytania; smak má w tym względzie głos stanowczy. Wybiéramy damom do czytania Rasyna, Lafontaina, Fenelona, Bossueta, Paskala, Lamartina, Bernardyna de St. Pierre. Przewybornie! Niech ci autorowie wznoszą ku niebu młode dusze i uszlachetniają serce! Niech je pięknémi myślami napełniają, wzmacniają zasadami mądrości i wyprowadzają z duszy uczucie piękności, ów promień niebiański, przez samego Boga zaszczepiony! Ale cóż z tego będzie? Te książki, te nauki, powiadacie, nie na to

są przeznaczone, ażeby was uczonémi porobić. O rozumiém! chodzi wam o to tylko, ażeby pamięć napełnić; kilka wiérszyków nauczyć się powtórzyć; cokolwiek jeografii, cokolwiek chronologii i historyi; kilka dat i kilka zdarzeń spamiętać. Należy to do dobrego tonu, i jestto jak politura na meblach; jestto pozłota, nadająca najlichszemu metalowi pozór drogiego kruszcu; a choć cienko tylko powleczona, co to szkodzi, dosyć że miedź nie przeziéra. Próżność, i zawsze tylko próżność!

Tym błędom, z wychowania pochodzącym, staramy się wprawdzie położyć hamulec przez kilka dawanych godzin religijnych. Lecz taka nauka religii, mająca zawsze pewne znamię klasztorne, jest tylko przeszkodzą w metodzie naszego wychowania. Opatrujemy młodą dziewczynę błyskotkami świata, dajemy jéj nauczyciela do spiéwania, do tańców; a zabraniamy jéj chodzić na bale i w świetne towarzystwa; z jednéj strony wpajamy w nię pogardę świata, z drugiéj zaś dajemy jéj wszelką, jaką tylko można, naukę, do zachwycania i czarowania na świecie. Napełniamy jéj pamięć wszystkiémi arcydziełami sceny, a zabraniamy jéj bywać w teatrze i wystawiamy jéj aktorów jako ludzi wyklętych; wychwalamy przed nią los panien, a jednak każemy jéj iść za mąż. Zawsze krok naprzód i krok wstecz czynimy; jednoczymy razem obudzanie żądz i moralne rozprawy; przygotowanie do gréchu i skrupuły sumienia; mieszamy wiek piętnasty z dziewiętnastym, i chcielibyśmy z jednéj osoby zrobić pokutnicę i kokietę, ozdobę salonu i anioła klasztoru. Sprzeczności te, gwałtownym połączone sposobem, rozprzęgają się nieustannie; rozpoczyna się pośród uwodzeń świata walka namiętności z przesądami; nié ma dostatecznéj mocy ducha, nié ma dosyć rozsądku; nigdzie uciéc się nie można, nawet do własnego sumienia — i jeden tylko pozostaje wybór — młoda małżonka musi albo uważać męża swojego za potępionego, lub skłonić się do zostania z nim razem potępioną. Otóż przezorność, otóż mądrość nasza! Tym sposobem zmusza nas wychowanie nasze gwałcić ustawy lub naturę. Religija nasza i nasze nauki schodzą się tylko razem, ażeby z sobą w nieprzyjaźni były. Zaród téj nieprzyjaźni w nas się znajduje, a wychowanie nasze ten tylko ma skutek, że coraz nowém zarzewiem podnieca zaciętość onéj walki. Wszystkie te nieprzyjaźne żywioły i zasady, które powinnyby zniknąć przy powszechnym rozsądku, narzucamy rozumowi ludzkiemu w jego dzikości i w formach przestarzałych, nie starając się bynajmniej o ich zastosowanie do naszego życia, i bynajmniej nie doświadczając tego, czyby nie było można połączyć ich z sobą, a któreto połączenie jedynie rozumne wychowanie do skutku doprowadzić jest w stanie. Zdaje się, jakoby religijne i światowe życie, niby dwa szermierze, wezwały się na walkę śmiertelną; którykolwiek z nich zostanie zwycięzcą, człowiek, ulegający bezwarunkowo temu zwycięzcy, będzieto zawsze nieszczęśliwa istota, pożałowania godna ofiara albo namiętności, albo przesądu.

Prawdziwym człowiekiem w całém znaczeniu tego wyrazu jest ten, kto razem oddaje się towarzyskiemu i religijnemu życiu. Silną ręką wytyka on granice walki obu przeciwnikom i, każdemu jego miéjsce wyznaczając, pewnym stanowczym krokiem odbywa w świetle rozumu drogę przeznaczenia swojego. Ale żeby to światło, co po dziś dzień tak skąpo nam przyświeca, po całym rozszérzyło się świecie, potrzeba przede wszystkiém, ażeby oświeciło wychowanie nasze. Całemu narodowi dopotąd przyświécać nie będzie, dopokąd wpojone nie zostanie w piérwsze chwile jego życia, pod wpływem matki, któremu oprzéć się nie można. Jestto lampa święta, którą pracowita niewiasta Wirgila zapala do roboty przy kolébce dziecka.

W »Raju utraconym« Miltona wyobrażony jest lew, który nie jest jeszcze zupełnie ukończony; widzimy go w połowie wychodzącego z ziemi, która go tworzy. Oko jego błyska, grzywa jeży się do góry, lecz ciało jest jeszcze leniwą, nieruchomą massą, należącą jeszcze do ziemi. Pełen niecierpliwości czeka na ostatnią iskrę, mającą go całkiem oswobodzić. Wyborny obraz rodzaju ludzkiego! Głowa tylko żyje, a reszta ciała jest bez życia. Rozniećmy światło aż w głębi i uwolniejmy lwa z ciemnego zametu, ażeby nad państwem swojém objął panowanie!

)(2

ZŁOTY TANIEC MAR.

FANTAZYJA.

Rajską miałem godzinę,
Cicho było nade mną
I ciszéj było we mnie.
Mojéj duszy kraina
Stała w złocie przede mną,
I serca znikły ciemnie.

I uczucia nieżywe
Zmartwychwstały, odrosły
I myśli były bielsze.
Zbiegłe chwile szczęśliwe
Znów się do mnie przeniosły,
I stalsze i weselsze.

Wciąż grająca natura
Jakieś tony rozlała
Głębokie, niepojęte.
Jak cofnięta wstecz chmura
Rzeczywistość zniknęła
I mary wyszły święte.

I stanęły do koła
Mego serca i duszy
I taniec roztoczyły;
A czem władać wzrok zdoła
Miejsca ociech, katuszy
Ich tańcem się złociły.

Jak Rusałki złośliwe,
Tańcząc z mémi myślami,
Zasnąć mi nie dawały;
O me serce drażliwe
Ocierając skrzydłami
Umysł mój łaskotały.

Jak ja byłem szczęśliwy,
Nic cudzego nie było,
Nic, ach! nic wtenczas we mnie;
Jak był uśmiech prawdziwy,
Jak łagodnie się śniło,
A jak miłe te ciemnie,

Które umysł młodości
Rozbić nie śmiał, nie zdołał;
Jak błogie to spojrzenie,
Którém byłem w przyszłości!
Któż me mary odwołał?
Kto posłał mi — cierpienie?

T. A. Olizarowski.

ODPIS LISTU,

PISANEGO Z TIFLIS W GEORGII, CZYLI GRUZYI, DNIA 30. MAJA 1834 DO LWOWA.

Wyjechawszy z Warszawy dnia 13. lutego r. b. drogę mieliśmy dosyć dobrą aż do Kijowa; daléj zaś coraz gorszą, gdyż po wielu miéjscach do dwóch stóp śniegiem była pokryta; a przez stepy dońskich Kozaków, Tatarów i koczujących Kałmuków doznaliśmy wiele trudności i nieprzyjemności z powodu nieurodzaju i braku koni, gdzie przeszło 100 wiorst wołmi, za wysoką cenę najętémi, bardzo wolno trzeba nam było jechać. Tu widzieliśmy wielkie *tabony* (trzody) Tatarów, Kałmuków koczujących, z ich kibitkami przenośnemi, którzy się ściérwem końskiém między sobą dzielili.

Nad samym Donem, w miastach Rostawie i Axaju, mieliśmy sławne *sterle* i wino dońskie, a w Ekatarinogrodzie bazanty i wino astrakańskie. W przejeździe przez Georgiewsk zboczyliśmy (40 w.) do Piatygorska, w celu zwiedzenia sławnych wód mineralnych, gdzie się znajduje 6 łazienek, między którémi najpiękniéjsze są nowo wystawione, Mikołajewskie zwane, o 16 wannach. Miéjsce to jest bardzo wspaniałe, między górami oddzielnémi, zkąd widok jest zachwycający na śnieżny łańcuch gór Kaukazu, ze stérczącym Elborusem, znaczniéjszym wierzchołkiem Kaukazu, w kraju Osetyńców (naród kaukazki), o 150 wiorst ztamtąd odległym.

Od Ekatarinogrodu do Władikaukazu 106 wiorst jechaliśmy na stepy Kabardów (naród czerkaski) z znaczniéjszym konwojem i jedną armatą, z lontem ciągle zapalonym, gdzie w kilku miéjscach widzieliśmy orzących w polu Kabardów, w strzelby, szable, kindżały i pistolety, aż do poganiacza, uzbrojonych, których *mirnymi*, czyli spokojnymi zowią. Ci mieszkańcy Azyi grzecznie nas pozdrawiali, widząc znaczną, z 12 powozów, złożoną naszę kalwakatę, z oddziałem piechoty, Kozaków i jednéj armaty; w przeciwnym razie zapewne inaczéjby nas przywitali.

Najtrudniéjszą przeprawę mieliśmy przez góry kaukazkie, od Władykaukazu do Tiflis (175 wiorst), szczególniéj zaś przez sam grzbiet Kaukazu, od Kobi do Kaiszaura 16 w., gdzie po śnieżnych zawałach (lawinach), na kilka sążni głębokich, po przykrych spadkach gór, nad przepaściami do 300 sążni głębokiémi, z największą trudnością i niebezpieczeństwem, za pomocą 10 żołnierzy, 30 ludzi najętych (z narodu Osetyńców) i 10 par wołów szczęśliwie przeprawiliśmy się. Chociaż kompanija nasza jechała konno, jednakże większą część drogi odbyć zmuszona

była pieszo; ponieważ konie w śniegu bardzo zapadały. W téj przeprawie, przez cały dzień (13. maja) trwającéj, doznaliśmy mocnego zapalenia oczu i takiego zdrętwienia twarzy, żeśmy przez kilka dni wiele cierpieli; co jednakże bez dalszych szkodliwych skutków przeszło. Przejeżdzając od Władykaukazu ciągle po nad rzéką Terek, z nadzwyczajnym impetem i szybkością z gór spadającą, po skalistych górach, miejscami zaś drogą, w skale wykutą, jechaliśmy obok zawału w r. 1832 z góry Kazbek spadłego, który w ogromnéj massie przez 17 wiorst lécąc, rzékę i drogę na $1\frac{1}{2}$ wiorsty w ten sposób zatamował, że przez długi czas massę tę prochem rozsadzać musiano, w celu przywrócenia komunikacyi. Z tego ogromnego zawału dotąd jeszcze widać przy samej drodze reszty złodowaciałe w kształcie arkady, które może dopiero tego lata stopnieją, jeżeli nową lawiną przywalona nie będą.

W Maket, dawnéj stolicy Gruzyi, zwiedziliśmy starożytny kościoł katedralny i kapliczkę, w 4tym wieku przez Ś. Ninę zbudowaną, która się dotąd jeszcze dobrze utrzymuje i gdzie kilka przemieszkiwa zakonnic ormiańskich, a pod samém tém nędzném miasteczkiem przejeżdżaliśmy przez most kamienny, na rzéce Kura, niegdyś przez Pompejusza zbudowany, na którym niedawno jeden łuk z drzewa osadzono. Ostatnia droga nasza do Tiflis prowadziła nas pomiędzy góry i przez równiny, pszenicą zasiane, z których bardzo piękne są widoki na *auły* (wioski), po górach rozrzucone, tudzież na zwaliska wież i zamków z czasów rzymskich i perskich.

Po tak trudnéj trzymiesięcznéj podróży naszéj przybyliśmy nakoniec d. 16. maja do Tiflis, teraźniejszéj stolicy Gruzyi, gdześmy zaraz nazajutrz przedstawieni byli głównodowodzącemu jenerałowi, baronowi Rosen, który nas bardzo grzecznie przyjął. W następujących dniach zwiédziliśmy to miasto, sławne kąpiele tutejsze, ogród rządowy i osadę niemiecką, przedmieście formującą, w której znajduje się piękna przędzalnia jadwabiu krajowego. Miasto Tiflis po większéj części jest murowane, rzeką Kura przedzielone, ma wiele dobrze zbudowanych domów rządowych, tudzież mnóstwo sklepów i karawanserajów z różnémi towarami. Ulice, wyjąwszy jednę tylko nową, są bardzo wązkie i krzywe; kościoły wszystkie (w liczbie 30) są w staroświeckim guście gotyckim, między którémi cerkiéw metropolitalna najwięcéj się odznacza. W kościołach gruzyjskich i ormiańskich nie ma ławek, i wszyscy mężczyzni, jakoteż i niewiasty, w tyle przy drzwiach siedzą po turecku, mając przed sobą pantofle, które przez uszanowanie dla kościoła zawsze zdejmują. Wszystkie niewiasty, podług zwyczaju wschodniego, są zasłonione białémi welonami; a wielu z płci męzkiéj widzieliśmy tutaj, mających czerwono ufarbowane włosy na głowie, brody, wąsy i nawet paznokcie; co dla ozdoby czynią.

Mieszkańcy tutéjsi składają się najwięcéj z Gruzyjczyków i Ormian, między którymi jest także wielu Rossyjan, Niemców, Tatarów, Żydów i Persów, z których ostatni dwa meczety tu także mają. Woda mineralna siarczana jest tu bardzo gorąca, w któréj Tatarzy używających kąpieli, na sposób azyjatycki, naciérają i myją.

Ogród rządowy, przy samém mieście między górami, ma piękne położenie, z którego na całe miasto, okolice przyległe i część Kaukazu zachwycający jest widok. W ogrodzie tym widzieliśmy nadzwyczajnéj wielkości drzewa winogradowe, migdałowe, oliwne, granatowe, figowe, morelowe, morwowe i t. p., które rzęsisto owocami są obciążone i za parę tygodni dojrzeją. Trzcina cukrowa rośnie tu także; wszystko zaś w gruncie dziko wyrasta, bez żadnego pielęgnowania, a oranżeryi i trejbhauzu nigdzie tu nie ma.

Drożyzna w tym kraju nader jest wielka i wszystko, nawet kartofle, na funty tu sprzedają, których jeden kosztuje 2 kopiéjki srebr., czyli 4 grosze polskie. Najlepsze artykuły żywności przywożą tu osadnicy Niemcy, które się drogo płacą. Jedno tylko wino jest tutaj tanie, z którego najlepsze kachetyńskie kosztuje, jedna *tunka* (5 butelek), 2 *abazy*, czyli 2 złp. i 20 groszy. Wino utrzymują tutaj w *burdiukach* (skórach wołowych), smołą skalistą czyli naftą wewnątrz wysmarowanych, które z początku zdaje się bardzo nieprzyjemne, lecz ma być zdrowe. W takichże samych *burdiukach* rozwożą tu na koniach wodę rzeczną, któréj *tunka* płaci się $\frac{1}{8}$ *abaza*, czyli 5 groszy polskich.

Za parę tygodni zwiedzimy twierdze Nachiczewan i Szusza nad rzeką Araxes, przy saméj granicy perskiéj, chociaż w tych miéjscach upały do 40 stopni tak są nieznośne, że miéjscowi nawet mieszkańcy na lato w góry się wynoszą. Przy téj okazyi zwiedzimy także sławne miasto Eriwan, i górę Ararat, stanowiącą granice między monarchiją rossyjską, turecką i perską.

W IMIONNIKU

ELZ. HR. G.

Każesz mi pisać w twéj księdze pamiątek;
Cóż ci napiszę?... rozdwojony z światem,
Sam sobie ojcem, matką, siostrą, bratem,
Sam przyjacielem, snując życia wątek.
W jarzmo niedoli zaprzężon żywotem,
Trzeci lat moich już ciągnę dziesiątek,
Choć czasem błyśnie łos szczęścia migotem,
Wraz tam i koniec bywa, gdzie początek.

Młodzieniec, ledwie w życiu rozwinięty,
Wzdychałem, co jest, nie wiedząc, westchnienie;
Za jedno słówko, za uśmiech, spojrzenie,
Z pełnego łona lałem dyjamenty;
Lecz przyjaźń moję brali przeniewierce,
Miłościam palił posągi granitne;
Tak zmarnowane wyschło moje serce,
W którém uczucia płynęły tak szczytne.

Co mam z przyrody, zazdrości nie warte,
Ach! są to skargi tylko i cierpienia;
Są to łzy moje, wylane na kartę,
Gdy w ciężkim bolu chcę znaleźć ulżenia.
Co się z méj duszy dobywa ukrycia,
A świat zbyt płocho uważa za pienia:
Cząstki to z mego oderwane życia,
Litości godne, a nie podziwienia.

Cóż ci napiszę?... pędząc dni w żałobie,
Pomysły miewam zbyt ponuréj treści;
Temi ja duszy twojéj nie ozdobię,
Wznieść się nie zdołam w twój urok niewieści;
Niech inni chwałbę nucą twéj osobie,
Z słownika nieba biorąc wyraz śmiele,
Ja tylko powiem, że znam się na tobie,
Jak znać się może człowiek na aniele.

BOŁOŻ.

LADY MAC-ORTHY.

Dzienniki angielskie zawiérały w r. 1829 tkliwe doniesienie o śmierci lady Mac-Orthy, wdowéj pewnego szlachcica szkockiego, która przybywszy do Londynu, utraciła w dniu przybycia swojego w snującéj się po ulicach ciżbie swoje czteroletnie dziecko. Szukając dziecka tego nadaremnie i nie mogąc przeżyć takiego nieszczęścia, z rozpaczy rzuciła się do Tamizy i utonęła. Dama ta przed wykonaniem téj smutnéj myśli zrobiła testament, w którym między innémi wyznaczyła znaczną summę na dalsze szukanie dziecka, temu zaś przyrzekła czwartą część swojego majątku, kto je wynajdzie, a guwernantce, która je do czasu zginienia wychowywała, zapisała dożywotnią pensyją, kilka mebli i małego pieska, z tak zwanéj rasy angielskiéj, którego bardzo lubiła. Wszelkie starania policyi były nadaremne i guwernantka wróciła z niczém do Szkocyi. O nieszczęśliwém zdarzeniu tém (pisze pewny dziennik angielski, z którego tę wiadomość wyjmujemy), zupełnie już zapomniano, gdy wspomniona guwernantka miss Collope przybyła nie dawno w interesach do Londynu, a z nią piesek jéj dawnéj pani, nieodstępny jéj towarzysz. Skoro stanęła koło pewnego sklepu w ulicy Oxfordzkiéj, piesek raptem oddalił się od niéj, przyskoczył do pewnego przechodzącego człowieka, prowadzącego może dziewięcio-letnią dziewczynkę za rękę, zaczął z oznakami największéj radości skakać do tego dziecka i, to biegał do miss Collope, to znowu do dziecka powracał, pomnażając swoje przymilenia. Udérza to guwernantkę, mniema w twarzy dziecięcia upatrywać podobieństwo do młodéj lady, i zaczyna głośno wypytywać tego, który dziecko prowadził. Ten miesza się, odpowiada bez związku, a uważając, że się dużo ludzi zgromadza, zostawia dziecko i ucieka. Świadkowie sceny téj towarzyszą miss Collope do urzędu, gdzie zeznania jéj do protokułu wciągniono. Policyja stara się teraz wyśledzić winnych i przekonać się, czy dziecko to jest w istocie owéj lady, co jednak wątpliwości nie podpada. Młoda miss Mac-Orthy ma być dziedziczką przeszło 60,000 funt. sztrl. (600,000 złr. m k.). Ponieważ piesek ten, który to dziecko tak szczęśliwie odszukał, jest teraz własnością guwernantki, nie ma więc wątpienia, że i warunek testamentu przyznający wynalezcy dziecka czwartą część majątku, a zapewne temu, który je dotychczas przechowywał niewiadomy, także miss Collope przysądzony zostanie.

— Ze Lwowa. —

Znany zaszczytnie nasz muzyk, pan Baszny, napisał nie dawno *offertorium,* w dobrym stylu kościelnym i wyszczególniające się wielą pięknémi miéjscami. Grane było w tutéjszym kosciele katedralnym dnia 15. sierpnia r. b. w dzień Wniebowstąpienia N. P. Maryi. Słyszeliśmy, że artysta ten operę wygotował, i jest powszechne życzenie, ażeby jak najprędzéj wystawiona była.

Zapowiedziano Oddział drugi Pism Julijana Alexandra i Julii Adelli Kamińskich, mający również, jak piérwszy, składać się z 6 zeszytów. W ogłoszeniu przyobiecano dwa zeszyty Śmieszka, także Ziemianina galicyjskiego, pismo poświęcone gospodarstwu krajowemu. — Równie ogłoszono przedpłatę na wychodzić mające zeszytami Pisma Kazimierza Turowskiego, treści poetycznéj i filozoficznéj. Od tego autora mieliśmy już kilka małych, lubo wiele nadziei rokujących pisemek, np: 1) Piérwiastkowe płody (1829). 2) Żal nad skonem Lwa Krajewskiego, bez roku. 3) Kilka pieśni strojem Dawida r. 1831. Pisemka te były drukowane w Przemyślu.

W Miłoszowicach, w obwodzie lwowskim, niektóre jabłonie wydały po raz drugi jabłka, tak duże, jak na wiosnę. We Lwowie niektóre kasztany i akacyje po drugi raz kwitły.

Donoszą z Wołynia, że w niektórych okolicach téj prowincyi spadł w zeszłym miesiącu niezmiernéj i niesłychanéj dotąd wielkości grad. Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego.

Przypominamy pamięci czytelników naszych dzieło, wydane w Krakowie r. 1833: Wizerunki znakomitych ludzi w Polszcze, z dołączeniem krótkiego każdéj osoby żywota, wydane staraniem Ksawerego Preka (obywatela Galicyi). Dwa zeszyty, które mamy przed sobą, zawierają następujące przedmioty: Zeszyt I. *a)* Żywot Samuela Maciejowskiego, bisk. krak. *b)* Jana Tarnowskiego, h. k. h. w. k. *c)* Mikołaja Wolskiego, marsz. w. k. *d)* Stanisława Rewery Potockiego, w. k. h. w. k. *e)* Jerzego Lubomirskiego, marsz. w. k. *f)* Adama ks. Czartoryskiego, j. z. p. Zeszyt II. *a)* Żywot Władysława IV., kr. pol. *b)* Katarzyny, kr. pol. *c)* Piotra Tomickiego, bisk. kr. *d)* Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, w. w. *e)* Bartłomieja Nowodworskiego, kaw. malt. *f)* Ignacego Krasickiego, arcyb. gniezn. Wizerunki do tych żywotów rysował pan Ks. Prek, a rytował artysta wiedeński Ant. Teppler w Nozdrcu, w obw. sanockim, w Galicyi.

Nie dawno wyszedł w Paryżu nowy poemat Adama Mickiewicza, którego nazwa: Pan Tadeusz, albo ostatni Bajard w Litwie. Jak wszystkie dzieła Mickiewicza i to jest pełne wzniosłych, i pięknych obrazów. Mówią, że do napisania tego poematu było mu powodem wczytanie się w Göthego poemat: »Hermann i Dorotea.«

Z Warszawy. W chwili, gdy pan Jaźwiński w Paryżu ogłasza nową metodę uczenia, reformującą dawny sposób wpajania nauk w umysł dzieci, w Warszawie niejaki pan Felix Wałołowski wydał: Elementarz początkowego czytania podług nowego sposobu. »Pisemko to (mówi Dziennik Powszechn. warszawski) acz krótkie (23 str.), nader jest treściwe i największe korzyści obiecujące. W objaśnieniu, na wstępie dzieła umieszczoném, wykazuje autor potrzebę zaczynania nauki czytania nie od poznawania głosek, ale od przysposabiania dzieci do myślenia i rozróżniania jednych głosek od drugich, do czego najwłaściwiéj posłużyć może kreślenie ich znaków. Następnie każe przystępować do poznania głosek (łącząc przy tém pisanie ich), i zaczynając do samogłosek. Później należy przystąpić do spółgłosek i zarazem do czytania, rozumie się stopniowego. Metoda ta przeznaczona jest szczególnie ku temu, ażeby oszczędzić dzieciom mozołu dotychczasowego uczenia się, na jaką wiek nasz dziecięcy jest skazany. Zalecamy to dziełko nauczycielom szkół początkowych.

— Ze Zbioru sztuk dramatycznych, grywanych na teatrach warszawskich, wyszły teraz następujące sztuki: »Biuraliści,« komed. opera w 1 akcie, przez Fryderyka hr. Skarbka oryginalnie napisana. Na rycinie pan Panczykowski w roli Blumskiego. »Komornik poeta,« komed. opera w 2ch aktach, przełożona z francuzkiego, przez Fr. Szymanowskiego. Na rycinie pan Baraniecki w roli komornika. Chwalimy zamiar wydawania z druku dobrze od publiczności przyjętych sztuk teatralnych, ale nie możemy chwalić przyłączonych do tego zbioru wizerunków artystów, które niezgrabnością swoją rażą oczy czytelników.

W Petersburgu wyszło w języku polskim dzieło znanego autora »Pana Podstolica« E. T. Massalskiego: Tablice porównawcze wszystkich wiadomych monet, wag i miar, wyrachowanych na monety, wagi i miary nowe francuzkie, nowe polskie i rossyjskie.

U M. Friedländera we Wrocławiu wyszło dziełko w języku polskim: »Kasper Hauser, czyli opis nieodkrytych tajemnic, tyczących się jego wychowania, cierpień i śmierci. Przekład z niemieckiego dr. J. M. Frey« (Str. 36).

W Wiedniu, w cyrku gimnastycznym w Praterze, można było codzień, od d. 4. b. m., od 8méj z rana do 7méj wieczorem, oglądać ów tylekrotnie już opisywany powóz parowy, który mechanik, pan Voigtländer, w Londynie zrobić kazał, a który, jak słychać, ma być przeznaczony do odbywania regularnéj podróży z Wiédnia do Badenu. Powóz ten waży 60 cetnarów, mieścić może 6 osób, i może przytém także ciągnąć za sobą powóz inny, 15 do 30 osób mieszczący. Podróż z Wiédnia do Badenu odbywać będzie w trzech kwadransach. Pudło wisi na sprężynach; cały powóz idzie bez turkotu, a siła popędzająca, zastępując siłę 12 koni, nie wydaje dymu, ponieważ machina w ruch wprowadzana bywa węglami siarkowanemi. Tego roku jeszcze ma tym powozem odbyć się próba w Praterze. Pan Voigtländer mł. udziela widzom wszelkich, jakich żądają, objaśnień.

Na publiczném roczném posiedzeniu instytutu w Paryżu dnia 25. z. m. przyznano nagrodę panu Wenrich, z Wiédnia, za porównanie języka hebrejskiego z arabskim. Autor uwieńczonej rozprawy, rodem Siedmiogrodzianin, jest profesorem teologii wyznania augsburskiego i języków wschodnich w c. k. protestancko-teologicznym zakładzie, naukowym w Wiédniu.

Czytamy w Gazecie Lipskiéj następujący artykuł: »Wspominaliśmy już w tém pismie o nowym wynalazku: że do topienia rudy żelaznéj daleko jest korzystniéj używać rozgrzanego, jak zimnego powietrza (obaczyć Rozmait. Nr. 30). Przełożony górnictwa w Saxonii, baron Herder, przyjaciel wszelkich nowych pomysłów ku polepszeniu rzeczy technicznych, doświadczał tego nowego sposobu topienia w hutach srebra w Muldzie, przyczém wsparty był jak najlepiéj skutecznym aparatem do rozgrzania powietrza, podług podań dyrektora machin, Brendla, równie jak gorliwą urzędników pomocą. Skutki nowéj metody topienia wypadły przy surowéj robocie nad podziw pomyślnie, i wiele jeszcze dalszych obiecują korzyści. W porównaniu z dawnym sposobem topienia, potrzeba w nowym, jako materyjału palnego do szmelcowania pewnéj ilości rudy za pomocą rozgrzanego powietrza, tylko połowy tyle siarkowanych węgli kamiennych, nie licząc wszakże owego nie wielkiego rozgrzania aparatu za pomocą torfu. Powietrze, nim miechami do pieca wprowadzone będzie, potrzebuje mieć około + 210° temperatury (168° Reaum.). Na czasie także zyskuje się znacznie, bo gdy dawniéj w 24 godzinach 30 do 35 cetn. rudy przez piec przeprowadzano, teraz przeprowadzić można 50 do 55 cetn. Gdyby podobnie szczęśliwe próby udały się także przy robocie ołowiu; nie tylko najlepszych owoców ztąd, we względzie górniczym, obiecywaćby sobie można, lecz

jest także nadzieja, że i mniej wydatne rudy możnaby z pożytkiem wyrabiać i nie jeden stary żurel dałby się jeszcze z korzyścią przetopić. Tymczasem ma baron Herder tę zasługę, że pierwszy w rudach srebra użył topienia za pomocą ogrzanego powietrza i przezto osiągnął skutki, które w swoim sposobie daleko ważniejszémi i szczęśliwszémi być się zdają, jak owe, dotychczas w butach żelaza znajome.«

Kometa, uważany r. 1682 przez Halleja, pokaże się znowu r. 1835. Pierwszy Hallej wyrachował bieg tego komety i twierdził, że był widziany w latach 1456, 1531 i 1607, i że bieg swój odbywa w 76 latach. Zapowiedział ztąd przybycie jego na r. 1759, i w istocie samej pokazał się tenże dnia 12. marca wspomnionego roku w bliżkości słońca. R. 1835, w końcu października lub w początkach listopada pokaże się kometa ten powtórnie koło słońca. Jest on największy z widzianych dotąd komet.

Papież Grzegorz XVI. darował tego roku miastu Wenecyi złotą różę, w dowód względów swoich dla téj byłej stolicy rzeczypospolitéj, do której Bassano, jego ojczyste miasto, należy.

Genua, miasto ojczyste Paganiniego, chce artyście temu wystawić pomnik, i to przed tym samym domem, w którym się urodził.

Wychodzący w Palermo dziennik *Ceres* wspomina o dziecku, imieniem Józef Conzaga, w którém natura chciała okazać jeden ze szczególniejszych zjawisk swoich. Chłopiec ten, mając trzy lata, był znacznie nad wiek swój roślejszy, w czwartym roku miał już wzrostu trzy stopy, i w stosunku do tego wzrostu rozwijają się także członki jego. Z początku część niższa ciała była u niego nieproporcyjonalnie szerszą, ale powoli wyszedł z tego, a teraz wygląda już jak człowiek zupełnie foremny i dorosły. Jeżli dziecko to, jak jest podobieństwo do prawdy, ciągle tym sposobem stopniowo we wzroście postępować będzie i rość będzie do wieku zwyczajnego w życiu ludzkiem, więc będziemy w niem mieli wyobrażenie o owym olbrzymim rodzaju ludzi, o którym wspominają starożytne, a szczególnie bajeczne dzieje.

Sławny malarz Horacy Vernet został w Paryżu dyrektorem kr. muzeum, w miejscu hrabi Forbina, i nie wątpić, że na posadzie téj będzie bardzo pożytecznym dla sztuki.

Baron Gerard dostał polecenie, zrobić cztery obrazy dla kościoła Panteonu w Paryżu, z których dwa wkrótce ukończone zostaną. Wszyscy znawcy mówią z zapałem o tych obrazach i o dokładności pędzla, z jaką wykonane zostały.

Zmarłemu w Paryżu uczonemu greckiemu Korai zamyślają wystawić pomnik w Napoli di Romania, w Grecyi.

Uczony naturalista francuzki, d'Orbigny, wrócił niedawno z wieloletniéj podróży swojéj po Ameryce, i zdał z niéj obszerną sprawę akademii umiejętności w Paryżu. Zebrał 60 drukowanych słowników i wiele rękopismów amerykańskich. Z pomiędzy 157 gatunków zwierząt ssących niektóre były dotąd całkiem nieznane. W badaniach swoich objął także 786 gatunków ptactwa, 119 gatunków zwierząt pełzających (płazów), 116 gatunków ryb i 700 gatunków ślimaków. Wszystkich rzadkich lub nieznajomych gatunków przywiózł bardzo dobrze zachowane egzemplarze. Zbiór jego zwierząt składa się z liczby 4855. Roślin opisał 2370. W ogóle skutek podróży jego bardzo pomyślnie wypadł.

Journal des Debats zawiéra następujące szczególne zdarzenie: Pewien młody badacz natury, jadący do Indyj Wschodnich przez Rio de Janeiro, zabłąkał się w okolicy tego miasta. W miejscu całkiem pustém natrafił na niepozorną z powierzchowności chatę, do której wszedł, w chęci posilenia się czém, i wypytania się o dobrą drogę. Lecz jakież było zadziwienie jego, gdy w téj, z resztą z wszelkich przyjemności życia ogołoconej chacie, zastał duży obraz w pysznych ramach, przedstawiający jenerała francuzkiego w zupełnym mundurze i z orderami. Na stojącym przed jenerałem stole leżały złożone i do cesarza Napoleona adresowane depesze. Podróżnik wyraził zadziwienie swoje, na co rzekł mu mieszkaniec chaty, zgrzybiały, za majtka ubrany starzec: »Widok ten wprawia wćpana w zadziwienie; wierzę bardzo. Obraz ten przedstawia człowieka, który bywał wielko-rządcą w obu swiątach, posłem w Lizbonie, w Petersburgu i w Wiédniu, bywał holenderskim ministrem wojny i adjutantem cesarza Napoleona, a tego człowieka, tak teraz opuszczonego od szczęścia, widzisz wćpan w oryginale przed sobą.« Badacz natury skłonił się z uszanowaniem, a były minister częstował go sporządzoną własnemi rękoma orszadą. Byłto w istocie samej hrabia Hogendrop, który piastował te wszystkie wyżéj wyrażone godności, a który wkrótce potém umarł w Brazylii; brat zmarłego nie dawno ministra w Holandyi.

Podług najnowszych wiadomości, umieszczonych w gazetach francuzkich, dostał wreszcie pan Brunel, sławny budowniczy Tunelu w Londynie, siedm milijon. frank. naprzód od rządu angielskiego na tę robotę i jest nadzieja, że takowa teraz uskuteczniona zostanie.

Dzienniki angielskie donoszą, że jeden z Anglików, szczególny miłośnik żeglugi powietrznéj, wyznaczył milijon temu eronautowi w nagrodę, który, podróżując w balonie, dostanie się ze stałego lądu do Londynu. Awanturnicze przedsięwzięcie pana Lenox, które się nie udało, jak doniesiono nie dawno w gazetach, zdawało się istotnie mieć w zamiarze podróż podobnego rodzaju, przynajmniej głośno o tém mówiono w publiczności, że francuzcy żeglarze napowietrzni mieli zamiar polecieć do Anglii. Ale w razie uskutecznienia tego projektu byłoby znowu powstało pytanie, która z 17 należących do wyprawy osób miałaby prawo do wzięcia wyznaczonego przez Anglika milijona.

Pan John Wills wynalazł nowy rodzaj okrętów, które tak są budowane, jak statki parowe, ale które do płynienia nie potrzebują pary, lecz ruch dostają za pomocą czterech obracających się żaglów, umieszczonych w środku statku, a na które wiatr działa, z którejbądź przybędzie strony, lecz nigdy nie jest w stanie zatamować biegu okrętu. Tym mechanizmem zapobieżono złym skutkom, jakie często z raptownych uderzeń wiatru wyniknąć mogą. Z wynalazku tego obiecują sobie wielką korzyść przy stawianiu młynów w fabrykach.

Moda Noworoczników rozszérzyła się aż do Indyj wschodnich. W Kalkucie wychodzi *Bengal Annual,* którego wydawcą jest niejaki D. L. Richardson, razem właściciel Kalkuckiéj Gazety Literackiéj. Już pięć lat wychodzi ten Noworocznik i w Londynie odebrano już takowy za r. 1835. Zawiéra, oprócz ciekawego opisania życia w Kalkucie, pod tytułem: »Lato i zima,« także artykuł o tolerancyi religijnéj w Indyjach (z podróży porucznika Burnes) i kilka wschodnich powieści.

W Chinach jest dawny zwyczaj, że po naczyniach, powszechnie używanych, piszą lub malują zdania moralne i ulubione wiersze. Podobnież w Turcyi piszą nad oknami, kredensami i w różnych miejscach domów przysłowia, myśli z koranu i wyimki z dzieł sławnych poetów. Zwyczaje te powinnibyśmy naśladować, a wiele pięknego znalazłoby się w pisarzach naszych do powtórzenia i wpojenia w umysł.

M I Ł A.
(Podług Puszkina.)

Miło miléj miłym być,
Miło z miłą się weselić,
Miło się z nią sercem dzielić,
A najmiléj z miłą żyć. *B.*

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.